

Odpust w Pawłowicach

Dzień 15 czerwca 2007 był bardzo ważnym świętem całej społeczności parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w związku z obchodzonym w tym dniu odpustem parafialnym. Zakończeniem uroczystości odpustowych był występ chóru akademickiego Crown College Chamber Choir z Minnesoty w USA.



Crown College Chamber Choir z Minnesoty

Po mszy świętej o godzinie 19.15 parafianie, którzy pozostali w świątyni, na pewno nie żałowali tej decyzji. Koncert renomowanego chóru zaskoczył swym perfekcyjnym kunstem wykonania utworów gospel, hymnów i pieśni religijnych takich kompozytorów, jak: Z. Randall Stroope, Franz Biel, Claudio Monteverdi, Hans Leo Hassler itd.

Dynamika wykonania niektórych utworów sprawiła, że po ich zakończeniu publiczność gromkimi brawami dziękowała za ich przedstawienie. Jest coś takiego w muzyce i utworach wykonywanych przez chóry kościelne i nie tylko, że przybliżają przez swój niepowtarzalny, specyficzny klimat i melodykę utworów nasze wnętrza, duszę do Istoty Najwyższej – Boga. Po kilkakrotnych bisach i oklaskach na stojąco zakończyło się wspaniałe wydarzenie, którego byliśmy świadkami.



Szczególne podziękowania należą się p. Marcie Pahulicz, której udało się zaprosić tak wspaniały chór do naszej małej parafii, a wiernym za tak liczne przybycie i wysłuchanie koncertu.

Jerzy Szachnowski

Misterium Majowe – Budzić wrażliwość serca

Pamiętam krzyż u rozstaju dróg. Schodzą się dziewczęta, czasem dołączają chłopcy. Otwieramy książeczki i zaczynamy śpiewać: „Kyrie elejson, Chryste elejson...”. Litania Loretańska do Matki Bożej rozlega się w ciszy wieczornego mroku.

A potem: „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi...”, „Cześć Maryi, cześć i chwała...”, „Była cicha i piękna jak wiosna...”, „Idźmy, tulmy się jak dziatki do serca Maryi Matki...”.



W tym miejscu chcę serdecznie podziękować Czcigodnym Księżom: Ks. Proboszczowi Michałowi, Ks. Pawłowi za życzliwość i upominki oraz wszystkim rodzicom członków Koła, a także Kierownictwu Klubu Parafialnego, a przede wszystkim samym dzieciom za ich twórczy udział w pracy Koła Żywego Słowa.

I tylko „Czarnej Madonny” wtedy nie znaliśmy, a może jeszcze nie istniała ta piękna pieśń. Wracaliśmy do domów jak na skrzydłach, uduchowieni, pokrzepieni wiarą i modlitwą.

Jakże chciałam obecnie przybliżyć dzieciom atmosferę tamtych majówek, tamtych dni młodzieńczej beztroski i szczęścia.

Pragnęłam, żeby dzieci z Koła Żywego Słowa w maju uczyły Matkę Bożą i złożyły jej hołd. Pragnęłam, żeby bardziej niż rozum, „wiara i czucie” przemówiły do ich serc...

*„Matka, która wszystko rozumie,
Sercem ogarnia każdego z nas.
Matka zobaczyć dobro w nas umie,
Ona jest z nami w każdy czas”*

Barbara Inglot

Dziura i po dziurze

W okolicach klasztoru sióstr sakramentek – benedyktynek przy ul. Przedwiośnie od kilku lub nawet kilkunastu lat zbierała się na jezdni woda w dość dużą kałużę, szczególnie po obfitych opadach deszczu. Powodem tego była prawdopodobnie niedokładnie położona nawierzchnia jezdni po robotach związanych z budową wodociągu i kanalizacji burzowej. W jezdni pozostało wgłębienie, a kratkę odprowadzającą wodę z jezdni zamontowano powyżej jej nawierzchni. Kałuża ta powodowała utrudnienia w dojeździe do kaplicy klasztornej (po nocnych opadach deszczu przed procesją Bożego Ciała utrudniłoby to przejście wiernych).

Siostry, jak i mieszkańcy okolicznych posesji zwrócili się z prośbą do ZDiK o naprawienie istniejącej nawierzchni. Nie spodziewaliśmy się tego, ale po miesiącu od zgłoszenia brygada drogowców przyjechała, wyfrezowała



dość znaczną część nawierzchni jezdni i ją naprawiła. Szczególne podziękowania dla p. Kazimierza Wardały, pracownika ZDiK, który po telefonicznej rozmowie tak szybko zareagował na prośbę mieszkańców.

Redakcja

Niedziela wskrzeszeń

Czytania X Niedzieli C w ciągu roku przedstawiają dwa fakty wskrzeszenia. Prorok Elias (1 Krl 17, 17-24) wskrzesza dziecko pewnej kobiety. Jezus wskrzesza młodzieńca z Nain, syna wdowy. Te opisy biblijne pokazują, że Bóg ma współczujące serce, przychodzi z pomocą ludziom pogrążonym w smutku i żałobie.

Podobne historie miały miejsce w dziejach Kościoła, jak również i dzisiaj. W ostatnich dniach media publiczne i prywatne doniosły o przypadku pana Jana Grzebskiego z Działdowa, który po 19 latach śpiączki powrócił do świadomości. Przez tych kilkanaście lat opiekowała się Nim żona Gertruda i jego dzieci, a księża z miejscowej parafii nieśli duchową pomoc. Przebudzenie ze śpiączki spowodowanej ciężkim wypadkiem na kolei lekarze uznali za cudowne uzdrowienie. Z punktu widzenia medycyny fakt ten nie miał prawa się zdarzyć.

Tajemnica tego wydarzenia wydaje się leżeć w tym, że żona każdego dnia przez 19 lat prosiła Jezusa o powrót do zdrowia męża. W pokoju, gdzie leżał sparaliżowany w śpiączce mężczyzna, wisiał obraz Serca Pana Jezusa, przed którym modliła się żona.

Teraz pan Jan mówi, samodzielnie siedzi, z żoną (w prawdzie na wózku) udaje się

na spacer. Jest ciekawy zmian, które zaszły w Polsce, w jego mieście i rodzinie. Z każdym dniem coraz lepiej funkcjonuje. Lekarze w najbliższych dniach mają przeprowadzić badania, co się stało z guzem mózgu i innymi uszkodzeniami, które powstały na skutek uderzenia burty wagonu w głowę pana Jana. Jak twierdzi żona, uzdrowienie męża jest wynikiem jej niezachwianej wiary w powrót męża do zdrowia.

„Wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy” – podaje List do Hebrajczyków (11, 1). Poprzez wiarę otrzymujemy Boże dary, uzdrowienie, uwolnienie, podniesienie itp. Musimy więc wierzyć, musimy być pewni, że Jezus może i chce zmienić naszą sytuację życiową, że chce przyjść nam z pomocą, chce nas uzdrowić, uwolnić z nałogów i grzechów. On słyszy nasz płacz, On widzi naszą dobrą wolę, ale On zwraca uwagę przede wszystkim na naszą wiarę, naszą pewność, że coś się może zmienić w naszym życiu.

Nigdy więc nie traćmy nadziei, nie wątpmy. Zwątpienie, niewiara odgradzają nas od Bożych darów, Bożej łaski. Zwątpienie i niewiara są dlatego bronią diabła, który nie chce naszego dobra. Jest on przeciwnikiem i wrogiem Boga i człowieka.

Uzdrowienia, uwolnienia, podniesienia dzieją się i dziś, nie tylko w Działdowie, dzieją się w innych miejscach Polski na skutek modlitwy i wiary modlących się ludzi. Takie historie, takie wydarzenia dzieją się i w naszym mieście, Wrocławiu, i na naszym osiedlu. I tak wiele razy słyszałem od tutejszych sióstr benedyktynek, że ludzie powracali do zdrowia po ciężkich, tzw. nieuleczalnych chorobach, wypadkach drogowych na skutek modlitwy z wiarą, czyli pewnością, że osoba, za którą się modła, będzie zdrowa, wyjdzie z nałogu bądź innego grzechu. I były to w wielu wypadkach osoby z naszego osiedla, ale również z innych stron Polski.

W każdą pierwszą sobotę miesiąca (z wyjątkiem wakacji) o godzinie 19.00 u ojców dominikanów w naszym mieście jest msza św. z modlitwą o uzdrowienie fizyczne i duchowe. Składane podczas niej świadectwa o uzdrowieniach, uwolnieniach z nałogów z innych grzechów dobitnie świadczą, że Jezus uzdrowia i dziś, i ma ciągle współczujące serce, tak jak wobec młodzieńca z Nain, jedynego syna wdowy. Historia zbawienia trwa, bowiem cały czas i Jezus w życiu każdego z nas dopisuje jej kolejny rozdział. Amen.

Ks. Piotr Sroczyński

Ratujmy Pawłowice!

Pod tym nieco prowokacyjnym tytułem (nawiązującym do artykułu z majowego wydania pisma osiedlowego „Pawłowice” pt. „Ratujmy Kłokoczyce”) chciałbym zwrócić się do wszystkich mieszkańców Pawłowic, którym zależy na zachowaniu szczególnego charakteru osiedla. Wielu mieszkańców Wrocławia urzeka wyjątkowy klimat Pawłowic – bliskość przyrody, jezioro, pałac, spokój tworzą wyjątkową atmosferę. Przywołane w artykule dotyczącym Kłokoczyca bolączki naszych sąsiadów mogą być niczym w porównaniu z tym, co może czekać nas, jeżeli władze miasta zrealizują plany dotyczące budowy tzw. łącznika pawłowickiego w kształcie przyjętym w Uchwale nr LIV/3249/06 Rady Miejskiej Wrocławia z dnia 6 lipca 2006 roku w sprawie uchwalenia zmiany studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Wrocławia.

W uchwale przyjęto projekt drogi łączącej węzeł Autostradowej Obwodnicy Wrocławia z obwodnicą śródmiejską w okolicach CH Korona. Droga ta przebiegać ma w bezpośredniej bliskości istniejących domów jednorodzinnych naszego osiedla. Dokładnie przechodzi równoległe do ul. Jeziorowej, dalej pomiędzy klasztorem a laskiem w kierunku północnym. Na domiar złego, przedmiotowej trasie nadano status drogi głównej ruchu przyspieszonego, taki sam, jak trasa S8 w kierunku Warszawy, która jest szeroką, czteropasmową jezdnią!

Wyobraźmy sobie, jak bliskie sąsiedztwo tego uciążliwego ciągu komunikacyjnego wpłynie na nasz komfort życia. Przywykli-

śmy do spokoju i czystego środowiska, czy musimy zaakceptować hałas, ciągły szum, zanieczyszczenie powietrza spalinami, zniszczenie krajobrazu?

Dla wszystkich, którzy choć trochę znają okolicę, lokalizacja trasy wydaje się nierozsądna. Drogę najlepiej byłoby przesunąć na zachód, dalej od terenów zamieszkałych – w kierunku Widawy. Pozwoliłoby to zachować zaciszny, spokojny i czysty charakter Pawłowic, nie oddzielając nas równocześnie barierą od Kłokoczyca. Wariantem minimalistycznym wydaje się przynajmniej przesunięcie drogi za lasek olchowy znajdujący się za klasztorem. Teren ten jest niezamieszkały, nikomu by więc to nie zaszkodziło, a uratowałoby klimat Pawłowic.

Nie pozwólmy zbudować szerokiej, szybkiej drogi pod naszymi oknami, zwłaszcza że mieszkamy w tak pięknym miejscu. Nie pozwólmy go zniszczyć.

Mamy prawo domagać się odsunięcia drogi spod naszych domów. Nie można gasić naszego protestu, zarzucając nam blokowanie modernizacji dróg, egoizm. Nie można uzasadniać utrzymania proponowanego przebiegu drogi wyższością interesu ogółu. Nie mamy tu sytuacji, w której interes ogółu mieszkańców Wrocławia jest sprzeczny z interesem naszej lokalnej społeczności. Przesuwając drogę, nikomu nie zaszkodzimy – nie chcemy jej spod naszych okien wypchnąć pod okna naszych sąsiadów.



Przeważające w Polsce wiatry z kierunków zachodnich przeniosą całe zanieczyszczenie z łącznika pawłowickiego na zielone osiedle Pawłowice (raczej **skażone osiedle**)

Problem dotyczy wszystkich mieszkańców Pawłowic, w szczególności tych, którzy cieszą się, że mieszkają właśnie tutaj. Nie powinniśmy biernie przyglądać się, co robią władze miasta, i liczyć na to, że ktoś inny rozwiąże problem za nas. Zmiana przebiegu drogi jest możliwa, zwłaszcza że miasto zmieniało już lokalizację dróg na wniosek nawet pojedynczych prywatnych inwestorów (np. projektowaną ul. Nowopaczkowską, którą przesunięto poza obszar Browaru Mieszczańskiego).

Nie możemy pozwolić, by miasto z większą uwagą traktowało interes inwestorów z wielkim kapitałem niż samych mieszkańców miasta. Władze pracują dla nas, dla naszego dobra i na naszą rzecz, dlatego najważniejszy powinien być nasz komfort i nasza jakość życia.

Jako mieszkaniec Wrocławia cieszę się, że władze Wrocławia dbają o wizerunek miasta na świecie, odnawiają centrum miasta, upiększają reprezentatywne dzielnice. Cieszę się, że miasto dba o dobrą prasę, stara się przyciągnąć turystów i zagranicznych dużych inwestorów. Obawiam się jednak, że w ferworze walki o medialne, spektakularne sukcesy umyka zbyt często dbałość o to, co najważniejsze – o naszą jakość życia, o to, jak nam się na co dzień żyje, zwłaszcza tutaj, na uboczu, na peryferiach. Nasz problem z drogą to dobra okazja, by władzom miasta o tym przypomnieć.

(GK)

Boże Ciało

Tradycyjnie jak co roku ulicami Pawłowic do czterech ołtarzy przeszła procesja eucharystyczna, którą poprowadzili ks. Piotr Sroczyński oraz ks. Paweł Machał. Po mszy świętej o godzinie 10 wierni po opuszczeniu kościoła uformowali szyk procesji. Początek jej otwierały ubrane na białe dziewczynki, które sypały płatki kwiatów przed księżmi niosącymi monstrancję z Najświętszym Sakramentem.



W procesji wzięły udział dzieci pierwszokomunijne i rocznicowe ubrane w białe alby, jak również bardzo liczna grupa wiernych. Dywan z płatków kwiatów sypany przez dziewczynki przed niesioną przez kapłanów monstrancją z Panem Jezusem na całej trasie procesji był taki sam, jak podkreślił na zakończenie procesji



ks. Paweł, dziękując równocześnie rodzicom za bardzo dobre przygotowanie i pomoc w zorganizowaniu tej uroczystości.

W tym roku mija 10. rocznica Kongresu Eucharystycznego, który odbył się we Wrocławiu w Hali Ludowej, na którym był obecny Jan Paweł II. Nawiązując do tego wydarzenia, msza święta odbyła się również w Hali Ludowej, a główna procesja, w której wzięło udział kilka tysięcy wrocławian i gości, przeszła ulicami do katedry wrocławskiej. W uroczystościach tych wziął udział nasz proboszcz ks. Michał Machał oraz grupa naszych parafian.

Jerzy Szachnowski

Nasi goście zza oceanu...

14 czerwca przyjechał do Pawłowic chór ze Stanów Zjednoczonych – Crown College Chamber Choir, z dyrygentem, którym jest dr David Donelson. Młodych muzyków gościły rodziny z naszej parafii. Najważniejszym wydarzeniem podczas ich pobytu u nas był koncert, który uświetnił doroczną uroczystość w Kościele, jaką jest odpust parafialny.

Wizyta zaczęła się około godziny 19 w czwartek. Goście zjedli kolację z rodzinami, potem mieli okazję podziwiać nasze osiedle podczas wieczornych spacerów. Niektórzy wybrali się na Rynek, żeby tam, w świetle księżyca oglądać Wrocław nocą.

W piątek chórzyci mieli zorganizowaną wycieczkę po Wrocławiu. Wszyscy wrócili bardzo zadowoleni i zauroczeni naszym miastem. Mimo wielkiego upału z prawdziwym zachwytem opowiadali o tym, co widzieli – Ostrów Tumski, Rynek – te miejsca szczególnie zapadły im w pamięć. Zwracali uwagę na architekturę – tak różną od tej, którą widzą codziennie w swoim mieście, jakim jest Minnesota. Po obiedzie i krótkim odpoczynku przyszedł czas na główny punkt ich wizyty – tak oczekiwany przez nas.

Podczas mszy świętej zaśpiewali dwie pieśni – i już wtedy można było ocenić ich poziom artystyczny jako wysoki. Byłam bardzo ciekawa tego, co zaprezentują później, jak pewnie każdy ze słuchaczy.

Pełny koncert rozpoczął się o godzinie 20.30. Trwał do 21.30 – może się to wydawać bardzo długim czasem, ale tak naprawdę nie wiem, kiedy minął. Jak tylko dowiedziałam się, że

będę mogła usłyszeć chór z Ameryki, nie wiem dlaczego, ale wyobraziłam sobie koncert, na którym większość utworów będzie w stylu muzyki gospel. Spodziewałam się więc śpiewu, ruchów, energii, właściwych dla tego gatunku. Takich utworów było jednak niewiele, ale nie zmienia to faktu, że śpiewali zawodowo. Brzmieli jednolicie, co jest bardzo ważne w przekazie muzyki chóralnej. Dźwięki były czyste i przenikały najmniejszy zakątek naszego kościoła. Utwory były dopracowane pod względem muzycznym – intonacji, interpretacji. Wszystko zaczęli i kończyli w jednym czasie, słychać było wyraźne zróżnicowania dynamiczne. Na pewno włożyli ogrom pracy w przygotowanie tego repertuaru. Śpiewali z właściwym dla chórów amerykańskich za-

angażowaniem, a zarazem z wielkim „luzem”. Można było odczuć ich radość i satysfakcję z tego, co robią. I tą radością zarazili słuchaczy, którzy nie pozwolili im odejść bez dwukrotnego bisowania. Jak potem sami chórzyci mówili – atmosfera koncertu była niesamowita. Rzadko się zdarza, żeby wracali na scenę aż tyle razy.

Na zakończenie pobytu został zorganizowany wspólny grill. Chórzyci i rodziny, które ich gościły w swoich domach, mogli podsumować wspólnie spędzony czas. Dużo razy ze strony naszych amerykańskich gości słyszałam, że są mile zaskoczeni, wręcz zaszokowani polską gościnnością, że nie zdawali sobie sprawy, iż mieszkamy w tak pięknym kraju.

W sobotę rano odjechali do Skoczowa. Z wielkim smutkiem patrzyliśmy na odjeżdżający autokar....

(am)



Krucjata przeciw komórkom

W związku z kolejnym zamiarem budowy stacji sieci komórkowej w Pawłowicach mieszkanie osiedla przekazał nam tekst wydrukowany w czasopiśmie „Der Spiegel” w sprawie sieci komórkowej w Niemczech, opublikowany na stronie www.onet.pl

Żyją z widokiem na nadajnik telefonii komórkowej, który z przeciwległego dachu wysyła im fale prosto do salonu. Setki inicjatyw obywatelskich w Niemczech walczą z zagrożeniem, jakie ich zdaniem powodują telefony komórkowe i wytwarzane przez nie promieniowanie. Ludzie ci wspierani są przez zaskakująco wielu lekarzy.

Pani Landwehr wzywała pomocy. Promieniowanie daje się jej mocno we znaki. Jej dom łatwo znaleźć: w Haibach koło Aschaffenburga, oddalony o niecałe sto metrów od masztu nadawczego. Dr med. Cornelia Waldmann-Selsam, lekarka z Bamberg, przyjeżdża wczesnym pociągami. Jak zawsze, gdy wybiera się na teren katastrofy, jest wyposażona w czerwony plecak, sztywną czapkę ochronną przeciwko mikrofalom, a w torebce-kufku ma przyrząd do mierzenia promieniowania.

Dom rodziny Landwehr ze swoimi okazalymi balkonami rozsiadł się na zboczu niczym bastion. – W 99 procentach zbudowany tymi rękami – mówi Ulrike Landwehr, wyciągając dłoń. Sprawia wrażenie wyczerpanej. Gdy potężny gmach w końcu stanął, skończyły się siły, a także pieniądze. Teraz starcza ich już ledwo na tygodniowy wyjazd raz w roku do Schwarzwald. Pozostałe 51 tygodni rodzina spędza w domu w pobliżu nadajnika telefonii komórkowej.

Taki duży dom, mówi pani Landwehr, Bóg jeden wie, że po raz drugi już by się na to nie poważyła. Ale przyjmuje swój los z pogodą ducha. Jest typem samotnego bojownika, powiada, zawsze wszystko dzielnie znosiła. Tym bardziej dziwią ją ostatnie bóle głowy i depresja. Rankami bołą ją szczęki od zgrzytania w śnie zębami. – Z czego się to wzięło, jeśli nie od nadajnika? Wcześniej przecież nigdy nic mi nie było.

Również w jej otoczeniu mnożą się niepokojące oznaki. Drzewa owocowe słabo rodzą. Króliki, mówi ojciec, który mieszka obok, dziwnie się zachowują: króliczka pożera swoje dopiero co urodzone młode. Nie jest to wprawdzie nic niezwykłego, hodowcy królików wiedzą, że kanibalizm zawsze występował u samic, ale tu nie chodzi o statystykę, lecz o interpretację znaków.

Dr Waldmann-Selsam spisuje wszystko po kolei: drzewa owocowe chore, króliki pogryzione. – To typowe – mówi. – Musi pani szybko coś zrobić z tym nadajnikiem.

Zdaniem lekarki z Bambergi działanie jest wskazane wszędzie, gdzie się ona pojawia. Od trzech lat pani Waldmann-Selsam kursuje od jednego masztu nadawczego do drugiego. Badała już sytuację w 250 miejscach, rozmawiała z ponad 2 tysiącami ludzi. – Często chore są całe ciągi ulic – mówi. Mieszkańcy skarżą się na bóle głowy i ucisk połączony z niepokojem,

zawroty głowy i wypadanie włosów. Wtedy pani doktor przechodzi przez pokój ze swoim aparatem pomiarowym, który bez ustanku nieśamowicie terkocze. Kto w swojej naiwności dotychczas niczego nie podejrzewał, teraz jest nawrócony.

Wędrowna lekarka często przemawia na zebraniach przed setkami zatroskanych obywateli, pisze listy do polityków, petycje do urzędów. Przeciwnicy telefonii komórkowej w Niemczech wielbią ją niczym świętą patronkę. Jej tytuł „dr med.” nadaje ruchowi pozor poważnej nauki.

Strach przed łącznością komórkową rzadko występuje w dużych miastach, za to z tym większą mocą w Haibach, Icking i Bruchhof, Schlüchtern, Bischofsmais i Siedenbollen-tin. Szczególnie ciężko dotknięte jest nim w tej chwili Oberammergau, gdzie odbywają się misteria pasyjne całkiem nowego rodzaju.



130 mieszkańców zgłosiło się tam do gabinetów lekarskich z dolegliwościami, które składają na karb telefonii komórkowej: bóle głowy, podwyższone ciśnienie krwi, drżenie mięśni.

Ponadto w lecie rozeszła się wieść, że firma T-Mobile przestawiła tamtejszy nadajnik na nieco inną technikę. Biegli obywatele włączyli swoje urządzenia pomiarowe, dało się słyszeć coś w stylu „tok-tok-tok”. Wtedy to wystąpiła nowa fala objawów, fatalnych jak nigdy dotąd. Ewangelicki pastor uciekł do lasu. Powiedział, że pod wpływem promieniowania zaczyna wprost płonąć.

Waldmann-Selsam wielokrotnie spieszyła na pomoc, mierzyła natężenia pól i zbierała skargi. Ma po swojej stronie wszystkich 16 miejscowych lekarzy, łącznie z weterynarzami i stomatologami. Już w 2005 r. sformułowali oni „Apel z Oberammergau” przeciwko telefonii komórkowej. Ich postulaty to: żadnej dalszej rozbudowy techniki emitującej fale radiowe, drastyczne obniżenie dopuszczalnych wartości promieniowania.

Podobne żądania zawierały już apele z Hof, Bamberg i Freiburg, pod którymi w 2003 r. podpisało się ponad 1200 lekarzy z całych Niemiec. Ruch przeciwko telefonii komórkowej opiera się w dużym stopniu na środowisku medycznym, a lekarka Waldmann-Selsam wskazuje wszystkim drogę. – Jest naszą Joanną d’Arc – mówi Markus Kern, psychoterapeuta z Kempten.

Do ruchu włączają się głównie specjaliści medycyny naturalnej, homeopaci i psycholodzy. Ale na listach znajdują się także nazwiska lekarzy akademickich. Są oni w równie trudnej sytuacji, jak wielu ich pacjentów, którym nie mogą pomóc. Do gabinetów zgłaszają się ludzie ze zbiorem średnio ciężkich dolegliwości wymykających się wszelkiej diagnozie – w takich przypadkach medycyna mówi elegancko o „zaburzeniach samopoczucia”. Ale również poważnie cierpiący nie otrzymują często zadowalającego wyjaśnienia, co to za choroba i skąd się u nich wzięła – lekarz pozostaje bezsilny. Teraz jednak wszystko da się wytłumaczyć telefonią komórkową.

Niewiele pomaga argument, że nieszkodliwość techniki radiowej jest zgodnie z tysiącami badań praktycznie pewna. Pomiędzy masztami nadawczymi i telefonami przepływają fale elektromagnetyczne, podobnie jak rozprzestrzeniają się te emitowane przez słońce, nadajnik radiowy czy żarówkę. Promieniowanie pobudza cząsteczki wody w organizmie do współdrgań, tkanka może się przy tym minimalnie nagrzewać.

W pojedynczych badaniach znaleziono przesłanki bardziej niepokojące oddziaływania, jednak nie zostały one jeszcze potwierdzone. Wydaje się więc, że obowiązujące najwyższe dopuszczalne wartości są dostatecznie bezpieczne, a przy tym nadajniki wyczerpują je najczęściej i tak tylko w trzech, czterech procentach.

Jednak strach przed falami radiowymi od lat nie maleje. Niemal co trzeci Niemiec martwi się z powodu możliwych zagrożeń, prawie co dziesiąty czuje, że doznał uszczerbku na zdrowiu. Centrala stowarzyszenia Bürgerwelle e.V. (Obywatelska Fala) szacuje, że obecnie w Niemczech 1500 grup inicjatywnych walczy przeciwko nadajnikom telefonii komórkowej zlokalizowanym w sąsiedztwie.

Na przykładzie miejscowości Haibach można zobaczyć, jak niewielkie początkowo obawy eskalują, gdy do rzeczy biorą się prawdziwi eksperci. Ulrike Landwehr może wyliczyć sporo sąsiadów, którzy za duże pieniądze wypożyczyli swoje domy w ekrany chroniące przed demoniczną telefonią. Stosuje się przewodzące tapety, okna z naparowanym metalem, firanki z wetkanym drutem miedzianym.

Oczywiście są jeszcze w Haibach ludzie, którzy nie chcą dostrzec powagi sytuacji. – Ci być może najbardziej odczuwają to potem na własnej skórze – mówi Landwehr. Wskazuje z okna: – Tam syn ma zaburzenia zachowania. Chodzi do piątej klasy i jeszcze nie potrafi jeździć na rowerze.

O tym, że telefonია komórkowa wykańcza dzieci z Haibach, wie najlepiej Christa Bücher, działaczka miejscowej **ciąg dalszy s. 8 ►**

IMIONA, IMIONA...

Czy zastanawialiście się kiedyś nad pochodzeniem i znaczeniem swojego imienia? Także Waszych najbliższych i znajomych? Myślę, że tak. Tylko czy nasza wiedza o imionach jest pogłębiona i pełna w sensie historycznym i lingwistycznym (językowym)? I czy jest to w ogóle potrzebne?

Jest taki dział lingwistyki, który zajmuje się badaniem znaczenia i pochodzenia imion i nazwisk. To ONOMASTYKA (natomiast to wszystko, co związane jest z nazwami miejscowymi, topograficznymi, miast, wsi, osiedli itd., obejmuje swymi badaniami TOPONOMASTYKA).

Najpierw mieliśmy IMIONA (w „Panu Tadeuszu” obok nich były także IMIONISKA, czyli przezwiska podkreślające cechy charakterystyczne danej osoby – Kropidelko, Kurek na kościele, Maciek nad Maćkami, dzisiaj powiedzielibyśmy, że to KSYWY lub KSYWKI, używając slangu młodzieżowego).

Porozmawiajmy więc o naszych imionach, których znaczenie rozumiemy lub są one dla nas tajemnicą. Najlepiej chyba wygląda rozumienie imion słowiańskiego pochodzenia, rodzimych, polskich. To nasi znajomi, czasem bracia lub siostry. Dość typowym imieniem jest Mirosław i jego odmiana (odwrocenie członów) w postaci Sławomira. Oczywiście, ów człon „sław” (podkreślony w zdrobieniu Sławek) to część wyrazu SŁAWA, czyli ktoś sławiący, wysławiający, będący za chwaleniem, obrońca SŁAWY MIRU. Tylko co to jest ten MIR? Ten, kto zna język rosyjski, wie, że MIR to POKÓJ. Jesteśmy więc teraz w domu, bo rozumiemy, że oba imiona oznaczają OBROŃCĘ, CHWAŁCĘ, SŁAWIĄCEGO POKÓJ.

Przyjrzyjmy się teraz popularnemu imieniu, gdzie człon MIR także występuje: KAZIMIERZOWI (forma KAZIMIR występuje w innych językach słowiańskich).

Wyraz KAZIĆ (jak w słowach skazić, skazenie) to nic innego jak niszczyć, powodować niesnaski, niweczyć. Znowu pytamy, co ktoś KAZI (=niszczy), oczywiście MIR, czyli POKÓJ. Kazimierz to ten, który niszczy pokój, chce, dąży do wojny, zburzenia spokoju.

Inne imię, dość znane i poza Polską, to Stanisław, czyli dbający, zabiegający o SŁAWĘ, stanowiący o tym, że SŁAWA istnieje, ma się dobrze.

Chyba bez problemu rozumiemy imiona związane z imieniem BOGA: Bogusław, Bogumił, Bogdan, Boguchwał (rzadsze), Bohdan (ukraińska forma Bogdana). Bogusław to, oczywiście, sławiący, wysławiający Boga, Jego imię. Bogumił jest wyjątkowo MIŁY Panu Bogu, umiłowiał nade wszystko Boga. Natomiast Bogdan to ten, który jest DAN (stara forma, dziś powiemy DANY) od Boga, jest podarunkiem Boga, w wersji ukraińskiej Boha (bo Bóg to po ukraińsku Boh).

Rzadszy Boguchwał to ten, który głosi chwałę Boga. Nie wiem, czy zdajemy sobie sprawę z tego, że samo słowo Bóg pochodzi od wyrazu bogaty, czyli określa Boga jako posiadającego bogactwa nieprzebrane, zarówno duchowe, jak

i materialne. Wyposażony jest w cechy, atrybuty najwyższe, świadczące o Jego (jak się dziś mówi) wyjątkowym UBOGACENIU.

Imiona pochodzenia rodzimego zawsze cieszyły się w naszym kraju estymą i uznaniem, jak chociażby Lech, Leszek, Lechosław, odwołujące się do pradawnego, plemiennego nawet określenia pierwocin narodu i państwa, starszego od nazw Polska czy Polak. Pamiętacie Państwo piękną legendę o Czechu, Lechu i Rusie? Mamy przecież Lecha Wałęsę (byłego prezydenta) i Lecha Kaczyńskiego, obecnego prezydenta, czy Leszka Balcerowicza, reformatora naszej gospodarki i niedawnego prezesa Narodowego Banku Polskiego (Leszek to zdrobienie od Lecha, ale funkcjonujące jako odrębne imię). Nie brakuje u nas panów o imieniu Mieczysław (warto przypomnieć, że to dawny Mieszko, choć i o tej formie imienia Polacy nie zapominają). Pojawiają się takie imiona w pełni słowiańskie, jak Miłosz (też, oczywiście, nazwisko), rzadki Miłogost czy Czesław.

Dziś, kiedy należymy do Unii Europejskiej i świat się globalizuje, przybywa nowych imion, głównie proveniencji amerykańskiej. Ale to chwilowe. Polacy wciąż wolą jednak Stasia od Stanleya, Aleksandrę, a nie Sandrę (choć to imię pochodzenia greckiego), wybierają Jasia raczej niż Kevina itp.

Nie grozi nam z anglicyzowanie języka (i imion) czy, jak niektórzy mówią – zamerykanizowanie, chociaż rzeczywiście wiele angloamerykanizmów zagościło w naszym języku i już się oswoiło, zostało zaadaptowanych, ma w nim swoje miejsce (oczywiście, głównie w telekomunikacji i elektronice). Nie po-

winniśmy się obawiać, że polszczyzna na tym ucierpiała. Wcale nie, wzbogaciła się słownikowo. I dobrze, tak było zawsze. I tak będzie w przyszłości. Gorzej jest w innej dziedzinie, dotyczącej estetyki języka. Polszczyzna się wulgaryzuje, chamieje, co słyszymy na ulicach, w tramwaju, w autobusie, na spacerze. Prymitywna polszczyzna atakuje głównie przez slang młodzieżowy, związany z jej popkulturą opartą na muzyce, „przejmowany” bezmyślnie i bezrefleksyjnie z Zachodu (choćby hip-hop, związany ze slamsami i zbuntowaną młodzieżą murzyńską, protestującą przeciw jej ciągłemu spychaniu na margines życia w bogatej Ameryce). Ale to także mowa niewykształconych, prymitywnych szalikowców, dresiarzy i dużego marginesu lumpenproletariatu, czyli bezrobotnych sierot po PRL-u, którym tak naprawdę nie chodzi o pracę, ale o wyludzenie zasiłków. Nie pozwólmy, aby polszczyzna zupełnie schamiała, zwracajmy uwagę młodym, bo tym, którzy są lumpami (także w języku), nie warto, gdyż ich interesuje tylko „browar”. No i możemy się narazić na niezbyt miłą „wiązanek” schamionej antypolszczyzny.

Nie martwmy się, że polskie imiona znikną zupełnie z naszego języka. Nic takiego się nie stanie. Próbowałem tylko zwrócić uwagę na to, że mamy piękne imiona własne, które żyją i mają się dobrze (zapomniałem np. o imieniu Jarosław, o słowiańskim rodowodzie, które cieszy się dość dużym zainteresowaniem, bo sporo mamy w naszym życiu politycznym JARKÓW, choćby premiera Jarosława Kaczyńskiego).

O imionach popularnych, ale o greckim, łacińskim czy hebrajskim rodowodzie napiszę już w innym felietonie.

Krzysztof Bauer



Zawodnicze połowy ryb

Na naszym jeziorze w Pawłowicach, 16 czerwca zostały zorganizowane zawody wędkarskie dla młodych wędkarzy. Była to impreza słabo nagłośniona, ponieważ jakaś zła osoba zerwała plakaty wywieszone wcześniej (informacja od p. Kaparnika). Zawody były zorganizowane przez byłą sekcję wędkarską prowadzoną przez Zbigniewa Kaparnika.

Impreza rozpoczęła się o 8.00. Stawiło się na niej kilka drużyn wędkarzy. Zawody trwały 3 godziny. Jak się okazało, wędkarze startujący w rywalizacji mieli przejęcia, którzy mogli obserwować ich poczynania i po zmaganiach udzielić im uwag odnośnie do wędkowania. Taka prosta czynność, jak założenie przynęty i rzucenie spławika w celu złowienia ryby, okazała się dla mnie rzeczą nie taką prostą. Postanowiłem porozmawiać z jedną grupą wędkarzy biorących udział w konkursie. Był to Krzysztof Oplawski, uczestniczący w zawodach wraz z Damianem, który obserwował poczynania



Krzysztof Oplawski – uczestnik zawodów

swojego brata. Ponieważ zawodnik nie miał czasu na rozmowę, skupiony na wędkowaniu, porozmawiałem z jego bratem, będącym również wędkarzem.

Jacek: Od jakiego czasu zajmujesz się wędkowaniem?

Damian: Wędkuję już od dziesięciu lat, a rozpocząłem wędkowanie, mając 12 lat. Pierwszą rybą złowioną przeze mnie była słonecznica, złapana właśnie na jeziorze w Pawłowicach. Była to mała ryba, miała może 5 cm długości, więc powędrowała z powrotem do wody.

J.: Małe ryby są oczywiście piękne, ale nie nadają się raczej do jedzenia. W takim razie jaką największą rybę złowiłeś podczas swojego wędkowania?

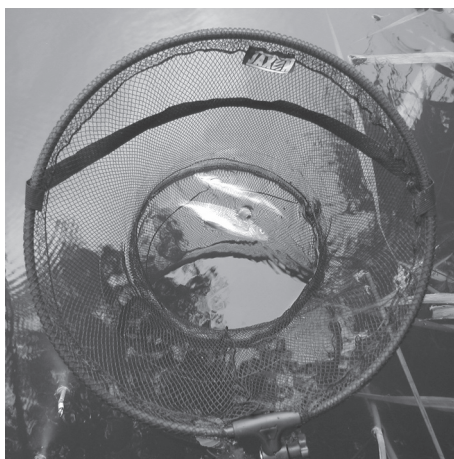
D: Ta większa miała około 60 cm. Był to amur i powędrował oczywiście na stół.

J: Czy ta nasza rozmowa nie przeszkodzi zawodnikowi w łowieniu. Czy ryby mogą się wystraszyć od naszej rozmowy?

D: Rozmowa nie przeszkadza. Problemem jest tylko tuptanie, chodzenie po ziemi i podeście. Drgania gruntu są przekazywane do wody, co płoszy ryby.

J: Z tego widzę, że łącznik pawłowski, przebiegający obok jeziora, będzie sporym utrudnieniem dla wędkarzy. Tak właściwie na czym polegają zawody wędkarskie. Czy wygrywa ten, kto złapie więcej ryb?

D: W zawodach oceniana jest waga złowionych ryb. Trzeba więc złapać kilka dużych lub



Część złowionych ryb na początku zawodów

dużo małych ryb. Na końcu połowu całość kładziona jest na wagę i poszczególnym zawodnikom przypisywana jest odpowiednia waga złowionych ryb. Osoba z największą wagą ryb wygrywa.

J: Tak więc można nastawić się na łapanie małych ryb w dużych ilościach lub na duże ryby, które przyplyną lub nie. Jednak do złowienia ryby potrzebna jest wędka. Czy to są wasze wędki czy ojca?

D: Te wędki są nasze. Jak to się mówi, zbiera się grosz do grosza, a potem kupuje. Są drogie, ale za to solidne.

J: Skoro to wasze wędki, to jak często wędkujesz?

D: Wędkuję w każdy weekend. Tydzień jest zajęty szkołą czy pracą, a w wolne dni wybieram się nad jeziora.

J: Czy jezioro w Pawłowicach nadaje się do łapania ryb?

D: Nadaje się. Wystarczy tylko dobre zagospodarowanie, koło wędkarskie dbające o wodę, zarybianie i oczywiście podeście do wędkowania, dobrze zakonserwowane. Każda niezabezpieczona drewniana deska przy jeziorze szybko ulegnie zniszczeniu. Dobrze zakonserwowany i pomalowany pomost będzie służył długie lata. Gdyby udało się utworzyć dobre koło wędkarskie, mogłoby ono dołączyć do zaprzyjaźnionych kół Milicz, Polar, Trzebnica.



Wówczas co miesiąc każde koło mogłoby organizować zawody dla wspólnej zabawy wędkarzy i obserwatorów. Dobre koło wędkarskie oprócz dbania o akwen i zarybiania jeziora dostarczyłoby pozostałym uczestnikom dobrej zabawy, również mieszkańcom Pawłowic.

J: Rzeczywiście, Pawłowice są chyba jedynym jeziorem we Wrocławiu z rybami. Nie wymaga to przecież wyjazdu np. do Milicza i mieszkańcy mogą wędkować w rejonie miasta.

D: Tutaj jest bardzo dobrze. Nie dość, że woda jest czysta, to jeszcze jest dużo ryb. Woda jest co prawda zielona ze względu na dużą zawartość glonów, ale wystarczy do niej wpuścić np. małe amury w dużej ilości, które żywiąc się glonami, znakomicie oczyszczą wodę.

J: Z tego, co mówisz, wynika, że jesteś mądrym, wykształconym wędkarzem. Nie każdy wie takie rzeczy.

D: W czasie gdy powstawała pierwsza sekcja wędkarska, prezesem był pan Zbyszek Kaparnik, od samego początku dbaliśmy o jezioro, grabiliśmy nabrzeże, kotwiczkami wyciągaliśmy glony, z Pawłem Kwolkiem wykonywaliśmy pomosty. Wszystko było na dobrej drodze. Jednak moim zdaniem starsza grupa wędkarzy nie potrafiła docenić pracy młodzieży. Zakazy wejścia na pomosty osób młodych jako ochrona przed możliwością utonięcia wydały mi się dziwne, bo praktycznie każdy młody wędkarz w wieku 12 lat już chyba umie pływać. Oczywiście jeszcze młodsze osoby mogą korzystać z pomostów w obecności starszych.

J: Ta przesadna opieka wydaje mi się dziwna. Przecież najprościej do pomocy przy dbaniu o jezioro prosić osoby młode. One zazwyczaj mają dużo wolnego czasu i dodatkowe zadania są możliwe do wykonania. Osoba starsza ma rodzinę, pracę i czas wolny tylko w sobotę czy niedzielę.

D: Czasy niestety zmieniają się na gorsze. Na zawodach, gdy było obchodzone 720 lat Pawłowic, jezioro było pełne wędkarzy. W tej chwili, z tego co wiem, utworzona nowa sekcja ma 30-40 członków, opłacają składki 30-50 zł, i co oni tutaj zrobili? Powinni przecież od razu działać.

J: Też niczego nie widzę. Nie potrafią nawet skosić trawy wokół jeziora, nie mówiąc już

o zarybianiu, budowie pomostów czy remoncie istniejących. Podejrzewam, że najchętniej by zasykali je ziemią i sprzedali za duże pieniądze jako teren budowlany. Jednak żeby skończyć narzekanie, zapytam, jaki jest obecnie stan rybnego jeziora?

D: Z dużymi rybami jest kłopot. Małych ryb jest pod dostatkiem, więc teren nadaje się do organizacji zawodów wędkarskich. Pewnego razu wpuszczono do jeziora 2 tony dużego karpia. Niejednokrotnie wędkarze siedzieli nad jeziorem, łapali po 2-3 karpie i po 2 miesiącach ryby się skończyły.

J: Jezioro przecież nie jest sklepem rybnym, tylko środowiskiem naturalnego chowu ryb. Trzeba stworzyć im dobre warunki do rozwoju, by zdążyły wzrastać, rozmnażać się, a dopiero na końcu łowić, i to nie wszystkie.

D: Sekcja powinna zacząć od niewymiarnego karpia, poniżej 30 cm. Karpie składają ikrę i rozmnażają się w jeziorze. Niewymiarny karp jest lepszy, ponieważ tak szybko go nie wyłowią, a po złapaniu należy go z powrotem wpuścić do wody.

J: Z uwagi na twoje dobre pomysły zapytam, jakie zmiany byś wykonał w sekcji wędkarskiej i stanie jeziora?

D: W pierwszej kolejności należy zorganizować osoby młodsze i starsze, porządkować nad jeziorem, wykonanie przede wszystkim pomostów, wykonanie planu wędkarskiego dla członków sekcji – np. regularne zawody.

J: A nie organizowane co pół roku jako element gry wyborczej czy możliwości wypicia piwa. Zawody powinny być głównie rozrywką dla wędkarzy, a nie dla organizatorów.

D: Na przykład 24 czerwca odbędą się za-

wody w Szczodrem. Wielu wędkarzy juniorów i seniorów zamierza brać w nich udział. Nagrody są oczywiście solidne – od pierwszego do ostatniego miejsca – pokrywane przez organizatorów i sponsorów zawodów.

J: Chyba należy zakończyć już te rozmowy „polityczne”, mam pytanie odnośnie do techniki wędkowania twojego brata. Zauważyłem, że po zarzuceniu spławika wykonuje on takie muśnięcie końcem wędki po wodzie. Czy to nie płoszy ryb?

D: Ruchy wody dla ryb są naturalne. Podobnie robią to trzciny. Powoduje to jednak wprowadzenie żyłki pod wodę i zapobiega oddziaływaniu wiatru na żyłkę leżącą na wodzie, więc również na spławik. Jest jeszcze kilka innych sposobów na wędkowanie podczas zawodów, ale tych tajemnic nie zdradzę.

J: Widzę jeszcze jakieś robale w zanęcie. Macie naprawdę profesjonalne podejście do zawodów.

D: Młodszy koledzy, jak Darek Robak, Karol Lewicki czy Wojtek Mrugalski, też stosują takie metody. Przed zawodami przeprowadzamy

jeszcze treningi, żeby poznać łowisko ryby i jak ją złapać. Każdy dobry wędkarz dzień czy dwa przed zawodami jeździ na dane łowisko, żeby je poznać oraz ustalić sposób brania ryby. Przecież każda ryba inaczej bierze. Mojemu bratu do tej pory udało się złowić około 15 sztuk niewielkich ryb. Jednak w zawodach liczy się całkowita ich waga. Tak więc pomimo niedużej wielkości nie jest źle.

J: Jak widzę, inaczej się łapie na zawodach, a inaczej, jeżeli chcesz położyć rybę na stół. Ale czy są książki, w których można przeczytać, jak łowić ryby podczas zawodów?

D: Słyszałem o takich książkach, ale nasza nauka wędkowania polega na konsultacjach z naszymi kolegami, którzy jednak nie każdemu zdradzają swoje sekrety.

J: W takim razie życzę wygranej brata i dobrego łapania.

D: Kto wie, może się uda. Trzy razy trafiło się czwarte miejsce.

(JO)



1 czerwca – dzień radości i zabawy

Dnia 1 czerwca odbył się piknik z okazji Dnia Dziecka i I rocznicy nadania imienia Księdza Jana Twardowskiego Szkole Podstawowej nr 39. Organizatorem była działająca w szkole rada rodziców, szkoła podstawowa, przedszkole, parafia, Fundacja Przyjazny Dom im. Stanisława Jabłonki oraz sponsorzy. Godzina 9.00 – w kościele parafialnym zebrała się prawie cała szkoła, uczniowie, rodzice, grono pedagogiczne na czele z p. dyrektorem Ewą Kowalską-Sierpowską. Podczas mszy św. obecny był poczet sztandarowy naszej szkoły. Mszę odprawili księża z naszej parafii, ks. Michał, ks. Paweł i zaproszony na tę uroczystość ks. dziekan Jerzy Żytowiecki z Góry Śląskiej. Po mszy około 10.00 wszyscy udali się z kościoła na teren za pałacem pawłowickim, na którym odbyło się spotkanie piknikowe.

Program rozpoczęła Grupa od Anioła Stróża z parafii Najświętszej Maryi Panny z Zareby



k. Lubania Śląskiego. Przedstawiła prawie godzinny spektakl słowno-muzyczny pt. „Chodzi Anioł Stróż po świecie”, przygotowany na podstawie poezji ks. Jana Twardowskiego. Po wspianym, profesjonalnie przygotowanym przedstawieniu oraz dużej dawce czegoś dla ducha odbył się pokaz jazdy konnej amatek (Klaudia Sójka, Marta Kędzierska, Kamila Małaskiewicz, Paulina Stanaszek i Kasia Prokopowicz) z klubu jeździeckiego Matador. Wzruszające wykonanie piosenek przez grupę osób niepełnosprawnych z Fundacji Przyjazny Dom z Zakrzowa rozruszało trochę publiczność, która klaskała w rytm wykonywanych utworów. Kuba Rusin z grupą przedstawili dwa utwory: „Nadzieja” grupy IRA oraz „Chcemy być sobą” Perfectu. Na zakończenie ich występów prezes Fundacji Przyjazny Dom p. Zbigniew Kobylecki wręczył osobom wspierającym działalność statutową fundacji dyplomy i drobne upominki wykonane przez osoby niepełnosprawne. Osobami, które otrzymały dyplomy z podziękowaniami, są: państwo Artur i Iwona Szyroccy, państwo Kazimierz i Dorota Śródkowie, pani Iwona Pietras z firmy Selgros.

Następnym punktem programu były występy maluchów z naszego przedszkola. Przedszkole wykonało bardzo żywiołowe tańce, które sprawiły ogromną radość przybyłym rodzicom i dziadkom. Na zakończenie klasa II ze Szko-

ły Podstawowej nr 39 przedstawiła spektakl mówiący o naszym nie zawsze zdrowym środowisku, w którym żyjemy my oraz zwierzęta i ptaki. Winnymi takiej sytuacji jesteśmy my, ludzie, którzy nie dbamy o naszą przyrodę. Podczas pikniku serwowane były przez rodziców kiełbaski z grilla, placki przygotowane



przez rodziców ze szkoły i przedszkola, napoje, soki oraz słodczyce ufundowane przez sponsorów. Przybyli goście zostali po staropolsku ugoszczeni obiadem przygotowanym przez panią kucharkę na czele z szefową p. Małgosią z kuchni działającej w budynku Fundacji Przyjazny Dom, za co oczywiście im bardzo dziękujemy.

Dziękujemy bardzo sponsorom tego wydarzenia, dzięki którym ta impreza plenerowa mogła się odbyć. Są to firmy: Aner, Mirs, Bikkoplast, Zakłady Metalowe Nielipiński, Selgros, bar Mewa, Zakład Auto-Naprawa Paweł Lesław Trojan, Zakład Krawiecki J&E Necessary, Marczenko K.R. Podziękowania szczególnie za występ Grupy od Anioła Stróża, dzięki ich ►

interpretacji poezji ks. Jana Twardowskiego mogliśmy przybliżyć sens tych utworów, które tak głęboko dotykają każdego z nas. Niezawodny jak zwykle p. Ryszard Marczenko przygotował nam profesjonalne nagłośnienie, za co mu serdecznie dziękujemy. Dziękujemy również bardzo gorąco panu Marianowi Rybarczykowi, kanclerzowi Uniwersytetu Przyrodniczego, za umożliwienie zorganizowania na jego terenie tej udanej, mam nadzieję, imprezy. Nie można nie wspomnieć o rodzicach, którzy może nie w takiej ilości, jak się spodziewaliśmy (piątek), przybyli pomóc w przygotowaniu i sprzątnięciu po zakończeniu imprezy, im też należą się podziękowania, bez ich pomocy nie byłoby tak, jak było. Sensem i celem tego spotkania była nie tylko zabawa, ale także integracja osób niepełnosprawnych intelektualnie ze środowiskiem szkolnym, jak również zwrócenie uwagi na tę grupę osób, która też pragnie się bawić i być zauważona.

Jerzy Szachnowski

Rozwiązanie zagadki ze strony 11.

Nakładając powyższe rozwiązanie na diagram literowy, dowiemy się, że tą niezwykłą dziewczyną była Gemma Galgani.

Zadanie przygotował „Świat Matematyki” – jedyne w Polsce czasopismo wydawane specjalnie z myślą o młodzieży szkolnej. Zapraszamy na naszą stronę:

<http://www.swiatmatematyki.pl>

—	—	—	○	—	+	+	—	—
—	■	—	2	○	+	■	—	—
—	○	—	—	—	—	■	○	—
○	4	○	—	—	—	—	1	—
■	○	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	○	—	—	—	1	—
—	—	—	—	—	—	—	○	—
○	—	—	—	—	—	—	—	—
1	—	—	—	+	1	○	2	○

G E M M A

Imię

G A L G A N I

Nazwisko

Krucjata przeciw komórkom

dokończenie artykułu ze strony 4.

inicjatywy obywatelskiej. Weźmy tylko jej dwóch chłopców. Pierwszy wysoko uzdolniony, drugi niestety przeciętny. Ale nagle w wieku dziesięciu lat mały oducza się czytania. Przedtem nie miał żadnych problemów, teraz robi błąd za błędem. Połyka całe sylaby, ma depresję, skarży się na dzwienie w uszach. Jego umiejętności gwałtownie się obniżają – mówią rodzice – do tego stopnia, że w końcu nadaje się już tylko do szkoły specjalnej. Badało go jeden po drugim dwunastu lekarzy i certyfikowanych uzdrowicieli, ale niczego nie stwierdzili. – Ni z tego, ni z owego chłopak przestał działać logicznie – mówi skonsternowany ojciec Dieter Bücher, wiodący rewident w banku federalnym.

Nie wytrzymała także pani Bücher. Zdarzało się, że traciła panowanie nad sobą, schudła „w niekontrolowany sposób” do 44 kilogramów. Dzisiaj wie, że również to było skutkiem promieniowania. Dopiero gdy rodzina przeniosła się na jakiś czas do babci, stan kobiety poprawił się pod każdym względem.

Bücherowie postanowili odgrodzić się od fal. Owinęli cały dom drucianą siatką, w środku zastosowali tapety ekranujące, pełen program. Wokół ogrodu posadzili palisadę z bambusa. I – jak mówią – ich niedomagania bardzo powoli zaczęły zniknąć. Synowi, który ma dzisiaj 18 lat, udało się kontynuować naukę w gimnazjum. Telefonu komórkowego nie ma. – Nie każdy musi skończyć jak ci bezmózgowcy – uważa ojciec.

Zwyczajstwo nie było jednak trwałe. Wiele symptomów wróciło – brak energii, wysypka na skórze. Jak to możliwe? Jeszcze przed ekranowaniem pomiary wykazały w domu tylko jedną tysięczną dopuszczalnej wartości promieniowania. Teraz przez zabezpieczenia przenika zaledwie jedna stutysięczna. Z czego więc pan Bücher wnioskuje, że „to promieniowanie jest groźne”? – Wartości są ciągle za wysokie – odpowiada.

Ponieważ chodzi o zdrowie, Dieter Bücher czuje się uprawniony, by traktować podejrzli-

wie ustalone normy promieniowania. Przeciwnicy telefonii komórkowej obstają przy swojej własnej mierze wrażliwości. Mężczyzna zwraca uwagę, że gdy mowa jest o mocy jednego wata, oznacza to cały milion mikrowatów.

Najwyższa dopuszczalna wartość promieniowania radiowego emitowanego przez nadajniki powoduje wzrost temperatury ciała człowieka o najwyżej 0,02 stopnia. Pan Bücher ogrzewa się więc za swoimi ekranami w najgorszym przypadku o jedną stutysięczną stopnia. Jakie mogą być szkodliwe skutki poza tym, że z jego ciała wyparuje dodatkowo ułamek kropelki potu?

Wrogowie telefonii komórkowej nienawidzą takich pytań. Ale czy nie może być tak, że owe dolegliwości mają zupełnie inne źródło? Że strach przed promieniowaniem nasila je i utrwała, jeśli nie wręcz wywołuje? Nie bez przyczyny tabletki z cukru pomagają w wielu przypadkach prawie tak samo skutecznie, jak prawdziwe lekarstwa, jeśli tylko pacjent wierzy w wyzdrowienie. Dlaczego miałyby być inaczej u ludzi, którzy są przekonani, że telefonnia komórkowa powoduje u nich choroby?

Efekt placebo rodzina Bücherów jednak całkowicie wyklucza. Najlepszym dowodem jest chomik. Zwierzątko, żyjąc w zasięgu działania stacji bazowej, przestało rosnąć. A cóż chomik wie o promieniowaniu? Jeszcze mniej orientuje się w tych sprawach bambus. A mimo to do dziś nie chce osiągnąć obiecanej przez sklep ogrodnicy wysokości 10 metrów. Nie ma nawet pięciu. Christa Bücher wyciąga na koniec zamazane zdjęcie palmy doniczkowej: na połowie wysokości żadnych liści przy pniu – wtedy został uruchomiony nadajnik. Na górze znowu pojawiają się liście. – Nadal pan wątpi? (...)

Dr Waldmann-Selsam uważa przypadek Bücherów za jeden z najmocniejszych dowodów klinicznego obrazu choroby, jaki wykryła w otoczeniu nadajnika telefonii komórkowej. Nazywa go „zespołem mikrofalowym”. Podpada pod to praktycznie wszystko prócz malarii. I w tym właśnie przejawiać się ma perfidia promieniowania – w krytycznych przypadkach

dochodzi ponoć do tego, że „całe ciało wibruje i buczy”.

„Postępowanie dowodowe” jest proste. Lekarka siada w pokoju i zadaje pytania. Cienie pod oczami? Swędzenie skóry? Trudności w znajdowaniu właściwych słów? Ogólne pogorszenie sprawności ludzi i plonów drzew owocowych? Albo może półpasiec? Wszystkie bóle życia są teraz podejrzane – od drażliwości małżonka po „syczenie w głowie nie do wytrzymania”. Również bezsenność może być uwarunkowana obecnością nadajnika, podobnie jak ospałość, „zależnie od częstotliwości fal”. Do badania poszczególnych przypadków włączane są nawet plotki o sąsiadach: „Ich córka izoluje się od ludzi. Jest chuda i błąda. W ostatnich miesiącach już prawie się jej nie widuje”.

Lekarka rzadko opuszcza dom bez bogatego zbioru dowodów. W Niemczech stoi już ponad 50 tysięcy stacji bazowych telefonii komórkowej. A zatem nie ma chyba dolegliwości, obojętne jakiej natury, które występowałyby poza zasięgiem masztów nadawczych.

Przeciwnikiem telefonii człowiek z reguły staje się w związku z jakąś chorobą lub kryzysem życiowym. Prawie każdy może opowiedzieć o takim doświadczeniu i o tym, jak mu potem nagle zaświtało w głowie. Jest to ruch chorych i zaburzonych przeciwko zdrowym i wytrzymałym, przeciwko trąkoczącym ludziom sukcesu z ich komórkami, którzy nie zważają na wrażliwość innych. To dla tych osobników wypycha się coraz więcej nadajników na obszary mieszkalne. Dlatego przeciwnicy telefonii komórkowej mają tendencję do krytyki kultury zmierzającej do końca świata. Swoje prywatne cierpienie traktują z upodobaniem jako część ogólnoswiatowego upadku. – Także ptaki milkną – mówi Waldmann-Selsam. – Albo pozostają bardzo daleko.

A jeśli niektórych nadal nie można wyrwać z marazmu, nie ma w tym nic dziwnego. – Często są oni za słabi, żeby się bronić – twierdzi lekarka. – Typowy skutek promieniowania.

„Der Spiegel”, Manfred Dworschak, opublikowane w onet.pl

Kultura

Zapraszamy mieszkańców Pawłowic do korzystania z wielu miejsc kultury we Wrocławiu.

REPERTUAR – JESZCZE PRZED WAKACJAMI...

TEATR POLSKI

Scena im. Jerzego Grzegorzewskiego
ul. G. Zapolskiej 3

ŚMIERĆ W WENECJI – WROCLAWSKI TEATR PANTOMIMY

21-24 czerwca – 19:00

ONE WG TRZECH SIÓSTR ANTONA CZECHOWA

26 czerwca – 19:00

DON JUAN WRACA Z WOJNY

1, 5-7 lipca – 19:00

TEATR POLSKI

Scena Kameralna, ul. Świdnicka 28

MAŁE ZBRODNIENIE MAŁŻEŃSKIE

21, 22 czerwca, 14, 15 lipca – 19:00

MAYDAY

23, 24, 26, 27 czerwca, 11, 12 lipca – 19:00

ŻYCIE: TRZY WERSJE

29, 30 czerwca – 19:00

OKNO NA PARLAMENT

5-8 lipca – 10:00

TEATR POLSKI

Scena na Świebodzkim
pl. Orłąt Lwowskich 20c

TERRORDROM BRESLAU

21 czerwca – 19:00

DZIADY. EKSHUMACJA

28 czerwca – 19:00

LINCZ: PANI AOI. WACHLARZ. SZAFKA

30 czerwca, 1, 6-7 lipca – 19:00

PREZYDENTKI

13-14 lipca – 19:00

FILHARMONIA WROCLAWSKA

Sala Koncertowa Filharmonii Wrocławskiej

SERIALE, SERIALE!

Krzysztof Herdzin Trio, Kwartet „Prima Vista”

21 czerwca – 19:00

KONCERT SYMFONICZNY

Krzysztof Dębski – dyrygent, Goście Krzesimira Dębskiego

22 czerwca – 19:00

PIOSENKI Z KLASĄ

Olga Bończyk – wokal, Miłosz Rutkowski – wibrafon, Adam Skrzypek – kontrabas, bas, Michał Czwojda – perkusja, Piotr Dziubek – fortepian, instrumenty klawiszowe

23 czerwca – 18:00

KONCERT SYMFONICZNY

Jan Walczyński – dyrygent, Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej

24 czerwca – 18:00

KONCERT SYMFONICZNY

Yair Samet – dyrygent, Allen Tinkham – dyrygent, Akademicka Orkiestra z San Jose, Kalifornia

3 lipca – 19:00

KONCERT „DIALOG DLA WROCLAWIA” – BACH NA 1-2-3-4 FORTEPIANY I ORKIESTRĘ

Stanisław Drzewiecki – fortepian, Jarosław Drzewiecki – fortepian, Tatiana Shebanova – fortepian, Andrzej Jasiński – fortepian, Warszawscy Soliści „Concerto Avenna”, Jerzy Maksymiuk – dyrygent

4 lipca – 19:00



Poszukuję osoby do prowadzenia domu w Pawłowicach, ul. Szarotkowa, u lekarza. Warunki dobre, do uzgodnienia.
tel. (071) 343 28 83, kom. 603 747 054

Nowo wybudowany pensjonat „Alicja”

już częściowo otwarty
od 1 lipca 2007 r.

20 pokoi, kawiarenka+sala
dancingowa, pokoje 2-osobowe
z dostawką, łazienka, balkon, TV

AiW Dudek
72-500 Międzyzdroje
ul. Wesola 3

kontakt:
tel. (091) 32 82 243, 0663 662 046

Ogłoszenia

PRZERÓBKI KRAWIECKIE

Jolanta Twerd – pogotowie krawieckie, przeróbki, ul. Krokusowa 32, tel. (071) 330-42-01, kom. 600-721-806

ZAKŁAD KRAWIECKI „GALA”

Anna Jakubik, ul. Krokusowa 17, tel. 330-40-07

Redakcja pisma osiedlowego „PAWŁOWICE” informuje Czytelników, że istnieje możliwość umieszczania na łamach pisma odpłatnych ogłoszeń reklamowych. Za ich treść redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Ogłoszenia można przysyłać e-mailem: jacek@artserwis.pl lub kontaktować się telefonicznie, tel. 600 366 496.

WIECZORY W ARSENALE

najpiękniejszy wrocławski festiwal

W najbliższych dniach rozpocznie się kolejna edycja najpiękniejszego wrocławskiego festiwalu, w dniach 29 czerwca – 15 lipca odbędzie się bowiem XI Festiwal Muzyki Kameralnej WIECZORY W ARSENALE.

WIECZORY zawiązują wiele miejsc, w którym się odbywają: niezwykle piękny dziedziniec wrocławskiego Arsenału jest punktem na planie Wrocławia wprost magicznym... W sercu miasta, a jednak odgradzony od jego zgiełku grubymi murami; pełen zieleni porastającego mury bluszczu i pięknej wierzby płaczącej; ze wspaniałą akustyką umiejętnie wykorzystywaną przez organizatorów oraz wyjątkową atmosferą, która sprawia, iż wszy-

scy melomani mają wrażenie przebywania w zupełnie innym świecie.

Ale nie tylko miejsce stanowi o wysokiej randze festiwalu i jego – co już napisaliśmy – największej urodzie. Najmocniejszym atutem WIECZORÓW jest niewątpliwie program proponowany co roku przez szefa artystycznego festiwalu Jana Staniendę. W tym roku głównymi bohaterami będą najmłodsi polscy wirtuozi. Prawdziwą gwiazdą WIECZORÓW będzie Agata Szymczewska, laureatka I Nagrody XIII Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego w Poznaniu (2006), która w dniu 6.07.2007 (piątek) wykona wraz z Orkiestrą Kameralną WRATISLAVIA Koncert skrzypcowy D-dur KV 218 W.A. Mozarta.

Rarytasem dla miłośników nieco „lżejszej” kameralistyki będzie z pewnością występ Grupy MoCarta, która w dniu 4.07 (środa) zaprezentuje swój najnowszy program kabaretowy. Festiwal gościł będzie także kilku innych młodych, utytułowanych już solistów. Na wieczorze inauguracyjnym wystąpi niespełna dwudziestoletni Marcin Zdunik, tegoroczny laureat I Nagrody na VI Międzynarodowym Konkursie Wiolonczelowym im. W. Lutosławskiego w Warszawie. Pod koniec tegorocznej edycji natomiast będziemy mogli wysłuchać najlepszego polskiego altowiolisty Ryszarda Groblewskiego, zwycięzcy 60. edycji Międzynarodowego Konkursu Muzycznego w Genewie (2005).

Organizatorzy zaplanowali także arcyciekawą WIECZOR MŁODYCH TALENTÓW (8.07 – niedziela), na którym zaprezentują się prawdziwi wirtuozi swoich instrumentów, będący – jak sam festiwal – nastolatkami...

Dodajmy już tylko, że organizatorzy – idąc z duchem czasu – wprowadzili możliwość zakupu biletów przez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej festiwalu: www.wieczory-w-arsenale.pl. Dzięki tegorocznej promocji wszystkie bilety kupowane w ten sposób staną się o 10% tańsze! A zakupy są możliwe dla wszystkich posiadaczy kont w siedmiu najpopularniejszych bankach (tzw. ePrzelewy) oraz kart kredytowych, tzw. wypukłych. Na stronie festiwalu znajduje się także cały program tegorocznej edycji festiwalu.

Na sam koniec odnotujmy fakt, że także sam Festiwal WIECZORY W ARSENALE stał się w ubiegłym roku laureatem – otrzymał bowiem



Grupa MoCarta



Orkiestra WRATISLAVIA podczas ubiegłorocznej inauguracji festiwalu

prestigious Nagrodę Muzyczną Wrocławia, którą został uhonorowany za swój dotychczasowy wkład w rozwój kultury muzycznej naszego miasta.

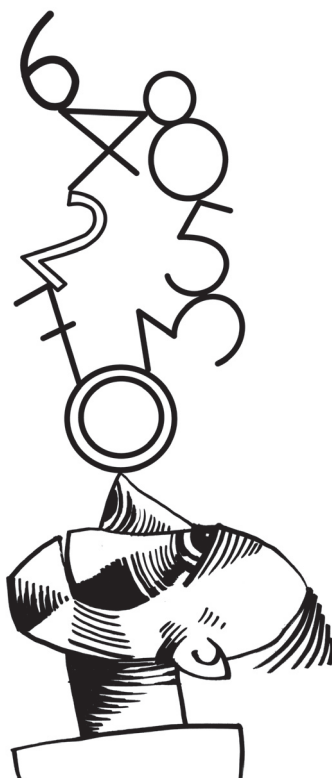
Redakcja

Liczby

„Kto lekceważy osiągnięcia matematyki, przynosi szkodę całej nauce, ponieważ ten, kto nie zna matematyki, nie może poznać innych nauk ścisłych i nie może poznać świata” – Roger Bacon.

Im wcześniejsze rozpoczęcie edukacji matematycznej, tym większy pożytek w przyszłości. Tworzenie uwarunkowań dla młodych ludzi, którzy będą dobrze wykształceni z przedmiotów ścisłych, stało się celem Wydziału Edukacji wrocławskiego Urzędu Miejskiego – już teraz uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów i liceów, którzy mają dwie szóstki z przedmiotów ścisłych, np. matematyki i chemii, dostaną stypendia.

Również prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz (z wykształcenia matematyk) zachęca wrocławian, aby zdawali matematykę na egzaminie dojrzałości – każdy, kto zda ten przedmiot na poziomie rozszerzonym i dostanie się na ścisły kierunek studiów, przez pierwszy semestr będzie otrzymywał od gminy stypendium w wysokości kilkuset złotych.



Od pewnego czasu rektorzy polskich wyższych uczelni, a także samorządowcy wnioskują o położenie większego nacisku na nauczanie matematyki na niższych szczeblach edukacyjnych oraz przyznawanie specjalnych stypendiów studentom pierwszego roku. Zachęcają uczniów do wybierania ścisłych kierunków studiów, gdyż brak specjalistów tych nauk to problem Europy, w tym i Polski – co gorsza, proces ten pogłębia się. „Zdawajcie na maturze matematykę, a potem studiujcie na politechnice” – zachęca uczniów rektor Politechniki Gdańskiej prof. Janusz Rachoń. Jeśli budżet państwa nie zapewni środków na stypendia, uczelnie postarają się o dofinansowanie ze środków samorządowych. Absolwentów uczelni politechnicznych z pewnością nie czeka bezrobocie w Polsce ani konieczność emigracji.

Trudno wyjaśnić, skąd wobec tego tylko ok. dziesięcioprocentowe zainteresowanie matu-



rzystów uczelniami technicznymi. Być może przyczyny należy upatrywać w tym, że matematyka od 1990 roku nie była obowiązkowa na maturze – a kto nie uczył się tego przedmiotu w stopniu wystarczającym do zdawania go podczas egzaminu dojrzałości i podjęcia studiów – nie podjął ich.

„Tylko matematyka uczy umysłowej dyscypliny i zdolności logicznego myślenia” – twierdzi prof. Tadeusz Luty, przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Na XVI Zjeździe Matematyków Polskich we Wrocławiu (wrzesień 2005) prof. Luty wyraził wdzięczność za uchwałę podjętą przez PTM, wzywającą do przywrócenia obowiązkowej

matury z matematyki. Kwestię tę już wcześniej podejmowała KRASP, wskazując na korzyści płynące ze studiowania matematyki, między innymi dyscyplinę intelektualną. Profesor Adam Szostek, rektor KUL, często podkreśla, że niechlujstwo wypowiedzi, również u polityków, wynika z braku znajomości matematyki. Tym bardziej więc wydaje się konieczne wyrównanie ewentualnych braków w przedmiotach podstawowych, w tym w matematyce.

„Kraj bez matematyki nie wytrzyma współzawodnictwa z tymi, którzy uprawiają matematykę” – H. Steinhaus

(ag)



Świat Pismo dla młodzieży szkolnej MATEMATYKI

Zagadka

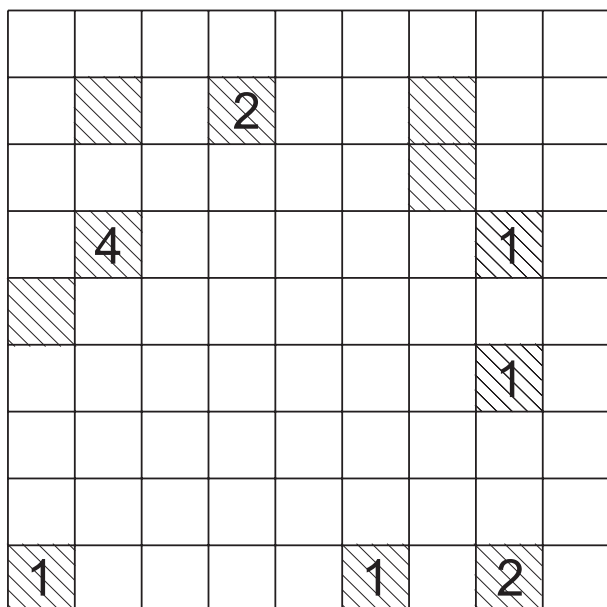
Urodziła się 12 marca 1878 r. w Camigliano we Włoszech. Należy do najbardziej znanych mistyczek włoskich czasów nowożytnych. Słynęła z niezwyklej urody. Już we wczesnej młodości obdarowana wielkimi darami mistycznymi. W 1899 r. otrzymała stygmaty Chrystusowe (ślady po koronie cierniowej, biczowaniu i krwawy pot). Jeden z jej biografów pisze, że ubranie jej w okolicach serca było nadpalone, a trzy żebra wykrzywione na prawo (śląd będący odpowiednikiem przebicia włócznią Chrystusowego boku), co można było stwierdzić jeszcze 20 lat po jej śmierci. Zmarła 11 kwietnia 1903 r. w Lukka we Włoszech, tam została pochowana w klasztorze pasjonistek.

Jak nazywała się ta niezwykła młoda kobieta? W odgadnięciu tego pomoże Ci dwuczęściowa łamigłówka logiczna.

Gdzie są ukryci obserwatorzy? (I etap)

W niektórych jasnych kratkach diagramu należy umieścić 12 obserwatorów (narysować kółka), tak aby:

- cyfra w ciemnej kratce określa, na ilu polach, stykających się z tą kratką bokiem, mogą znaleźć się obserwatorzy;
- żaden z obserwatorów nie może widzieć innego;



- jeden obserwator może być określony przez dwa pola z cyframi;
- każde jasne pole było widziane przynajmniej przez jednego z nich.

Obserwatorzy mają w zasięgu wzroku wszystkie jasne pola w rzędzie i w kolumnie (poziomo i pionowo), na przecięciu których znajdują się, ale zasięg widzenia ograniczają ciemne kratki. W całym diagramie ma być łącznie 12 obserwatorów.

Odczytanie imienia i nazwiska świętej będącej bohaterką zagadki (II etap)

Do diagramu z literami należy przenieść rozwiązanie łamigłówki z I etapu – czyli kółka. Przeniesienie powinno być jakby nałożeniem rozwiązania zadania z I etapu na diagram literowy.

Po takiej modyfikacji niektóre litery znajdują się w kratkach razem z kółkami. I te właśnie litery, czytane rzędami poziomymi od góry do dołu i wpisywane w kolejności odczytywania do widocznych niżej kratek, utworzą rozwiązanie zagadki – imię i nazwisko dziewczyny będącej znaną włoską świętą.

	J		G		O		A
N		N	2	E			A
	M		T				M E
A	4	G		R		E	1
	A		S		A		
	P		L	A			1 T
I		N			I	C	G
A			M		P		U
1		C		C	1	N	2 I

○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○
Imię Nazwisko

Zadanie przygotował „Świat Matematyki” – jedyne w Polsce czasopismo wydawane specjalnie z myślą o młodzieży szkolnej. Zapraszamy na naszą stronę <http://www.swiatmatematyki.pl>

Isia, kwiaty i Leśni Malarze

Domek, w którym Isia spędzała wakacje, był maleńki i jasny. Dookoła niego rozpościerał się trawnik poprzetykany tu i ówdzie krzewami jałowca i kępami dzikich bratków. Całość okolo- na była drewnianym płotkiem. W jednym rogu ogrodu wyrosła niewielka akacja. W drugim i trzecim rozpanoszyły się maciejka i rozchodnik. Czwartą zalegała kupka kamieni, na których nic nie rośło.

Isia z mamą codziennie wybiegały na trawnik, na poranną gimnastykę. Śmiały się, że te kamyki czekają, aż jakieś dwie miłe ogrodniczkę zrobią z nich skalnik, taki klomb, na którym rośliny wspinają się po kamieniach.

Pewnego słonecznego, czerwcowego dnia przyjechał tatko i przywiózł skrzynkę pełną sadzonek kwiatów i skalniaków. Po obiedzie Isia z mamą wzięły narzędzia – łopatkę, grabki i wiaderka – i poszły zagospodarować skalnik. Spulchniły nieco ziemię, porobiły dołki i posadzały w nie zielone roślinki. Oprócz skalniaków tatko przywiózł też inne kwiatki – aksamitki, cynie i nasturcje. Miejsce dla nich znalazło się przy ścianie domku, pod oknami.

- Ależ będzie pięknie, gdy zakwitną – mówiła mama – ozdobią i rozweselą ten smutny kawałek trawnika.

- A kiedy to będzie? – dopytywała się Isia.

- Musimy cierpliwie poczekać – odpowiedziała mama – oraz dbać o to, aby kwiatki nie były spragnione, czyli podlewać je rano i wieczorem. Do naszych obowiązków będzie należało również plewienie. Chwasty są silne i szybko rosną. Mogłyby zasłaniać naszym kwiatom słońce potrzebne do życia.

Od tej pory dziewczynka codziennie pielęgnowała grządki i skalnik. Przynosiła wodę w konewce i poila swoich zielonych przyjaciół. Wyrywała każdy chwast, który tylko wystawił nos z ziemi. Była bardzo sumienna, więc jej roślinki chwyciły mocno ziemię korzonkami i rozwijały liście za liściem. Jednak nie kwitły. Isia prosiła:

- Tak ładnie się nazywacie, aksamitki, pokażcie swoje płatki. Słońce świeci i ogrzewa was od rana, deszczyk z konewki pada, już czas rozkwitnąć!

Jednak wszystko na nic. Zrezygnowana Isia nadal dbała o swoje kwiatki, lecz coraz rzadziej uśmiechała się do nich. Chodziła na łąkę oglądać inne kwiaty – rumianki i maki.

- Bądź cierpliwa córeczko – mówiła mama – widać nie przyszedł jeszcze czas kwitnienia.

Pewnego ranka Isia z mamą wybrały się na spacer do lasu. Było bardzo wczesnie. Wiatr nie zdążył jeszcze do końca rozwiać porannej mgły, z której nagle dało się słyszeć rozmowy, śmiechy i dzwonięcia. Mama z Isią wzięły się za ręce i po cichutku podeszły do wielkiego krzaka jałowca, za którym, wiedziały, rosły zwykle dzwonki, a bliżej jesieni można było znaleźć grzybki – podgrzybki. Ostrożnie wychyliły się zza jałowca i oniemiały ze zdumienia –

w powietrzu i tuż przy ziemi roilo się od małych stworzonek. Wszystkie miały skrzydełka jak ważki i czapeczki z maleńkimi dzwoneczkami zamiast pomponów.

- Ojej – szepnęła Isia – to chyba Elfy!

- Cichutko, żeby ich nie spłoszyć – również szeptem odrzekła mama.

Jednak Leśne Duszki, choć uszka mają malutkie, ale słuch świetny. Znikły w mgnieniu oka!

- Szkoda – powiedziała z żalem Isia – myślałam, że może z nimi porozmawiamy...

Wtem znów rozległo się dzwonięcie i usłyszały srebrzysty śmiech, a za chwilę głosik:

- Hej, Elfy, nie bójcie się! To Isia i jej mama, ogrodniczki z jasnego domku. Chodźcie przywitać się z nimi – i w tej chwili w powietrzu ukazało się kilkanaście postaci z dzwoniącymi pomponami.

- Dzień dobry – przywitały się grzecznie i przysiadły na gałązce – zastałyście nas właśnie przy pracy.

- Przy pracy? – zdziwiła się dziewczynka – myślałam, że Elfy tylko fruwać i wymyślać bajki, które później szepczą do dziecięcych uszek w czasie snu.

- To prawda – zaśmiał się Duszki – ale oprócz zabawy każdy musi pracować. My jesteśmy Leśnymi Malarzami. Od wiosny malujemy: najpierw zielone pączki na gałązkach, później listki, wreszcie kwiaty. Jesienią barwimy grzy-

bom kapelusze – podgrzybkom na brązowo, muchomorom w białe kropczki, kurki oczywiście całe na żółto. Jabłonom malujemy rumiane jabłuszka, kwiatom kolorowe płatki.

Isia i mama rozmawiały długo z Leśnymi Malarzami, oglądały ich pracę – liliowe dzwonki – i malarskie narzędzia: malutkie pędzelki i palety z farbami. Pytały, skąd Elfy wiedzą, jak malować.

- Uczymy się o tym w szkole. Poznajemy kolory wszystkich kwiatów i owoców oraz czas ich zakwitania i dojrzewania. W marcu malujemy pierwiosnki i krokusy, w maju bzy i jaśminy, na początku lata jagody i maliny.

- A aksamitki? – spytała Isia.

- Nie martw się – powiedziały Elfy – również twoje kwiatki niedługo odwiedzimy.

Wzięły się znów do pracy, a mama z Isią wróciły do domu.

Kilka dni później mama rankiem wyszła na dwór, aby obejrzeć grządki.

- Córeczko! – zawołała – chodź szybko!

Isia wybiegła przed domek i aż klasnęła w ręce z zachwytu – wśród zieleni pokazały się żółte i brązowe płatki aksamitków! A spomiędzy okrągłych listków wyglądały żółte pączki nasturcji.

Teraz dziewczynka spokojnie czekała, aż rozkwitną cynie. Nie niecierpliwiła się, bo wiedziała, że na wszystko przychodzi właściwy czas, a Leśni Malarze dobrze wykonują swoją pracę.

Agnieszka Gil



rys. Martyna Gil